

teatr współczesny wrocław

JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA



Dyrektor i kierownik artystyczny:
JAN PROCHYRA

Zastępca dyrektora:
JANUSZ PŁAWIŃSKI

Kierownik literacki:
MACIEJ DOMAŃSKI



JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA

Reżyseria:

ANDRZEJ JAKIMIEC

Adaptacja i wykonanie:

JERZY NOWAK

22
premiera luty 1985

SCHIZOFRENIA PO POLSKU

Napisana w roku 1967 „Apelacja” dopiero teraz doczekała się krajowego wydania. Stwarza to okazję do dywagacji tyleż słusznych, ile jałowych. Pytamy bowiem od razu: czy wymiana Osoby spowodowała przekształcenie bytu Urzędu? I tutaj mamy parę możliwości odpowiedzi, wymyślili je dla powieści Kafka, Czechow, Gogol, u nas Schulz, Breza, zupełnie ostatnio Krzysztoń. Nie sposób tego traktować po prostu ominąć. Ale podejrzewam, że przypadek „Apelacji” jest taki, iż należałoby tę drogę zbadać z dużą ostrożnością choć autor nie szczędzi nam porozumiewawczych znaków i tłumaczeń, które magnetycznie ciągną w pobliże porównań. Z grubsza musi się oczywiście powiedzieć, że „Apelacja” jest również metaforą, nie tylko zaś opisem klinicznego przypadku, aczkolwiek werystyczny aspekt całej sytuacji choroby narzuca się wyraźnie. Przede wszystkim dlatego, iż po tekście właściwym powieści następują **Notatki szpitalne**, chronologicznie równoległe z procesem pisania książek i ściśle z nią związane w sensie organicznym, ba, nawet więcej, fizjologicznym.

I właśnie **Notatki** wytrącają, jak myślę, prostą broń interpretacyjną z rąk czytelnika-krytyka, który już skłonny był czytać *Apelację* jako Wielkie Uogólnienie. Dlaczegoż to bowiem pisarz odkrywa przyziemne źródła swojej inspiracji, dlaczego naprowadza na miejsca, gdzie zaczynają one dopiero pulsować w stanie jak gdyby czystym, nie skażonym jeszcze interwencją twórcy? Na te pytania próbowałem sobie najpierw odpowiedzieć, bo one właśnie, a nie generalne sensy

„Apelacji” zaczęły mi się wydawać ważne.

Notatki tylko do pewnego stopnia spełniają wymagania klasycznego dziennika o powieści. Mało się z nich przecież dowiadujemy o tym na przykład, dlaczego pisarz z własnego doświadczenia szpitalnego zamierzył zrobić powieść, w jakich okolicznościach podjął tę decyzję („Apelacja” już istnieje, już się robi), sprawy powieści nie są wreszcie w **Notatkach** najważniejsze, znajdują się na jednym poziomie z innymi opisywanymi faktami (należy do nich chociażby obszernie wspomnienie o przyjaźni Andrzejewskiego z Baczyńskim). Bohaterem **Notatek** jest więc nie powieść, lecz pisarz Jerzy Andrzejewski i zapiski te są historią o nim samym, podglądającym z precyzją, konsekwencją i uporem badacza pacjenta M-skiego (który w „Apelacji” otrzyma nazwisko Konieczny).

Spytać M-skiego, co jadł wtedy na śniadanie, ustalić jeszcze raz szczegóły jego życiorysu; przeczytać dokładnie akta szpitalne M-skiego, zagrać z M-skim w brydża, i tak dalej i tak dalej. W tych suchych komunikatach wolno nam przeczytać więcej: nigdy, w żadnej kondycji psychicznej i fizycznej nie przestają być pisarzem, myśl o mojej twórczości jest koniecznością, bolesnym cierniem i przewrotną przyjemnością. To rodzaj posłannictwa, któremu muszę pozostać wierny. Tyle o sobie bohater **Notatek**.

Kiedy zaś Andrzejewski relacjonuje owe drobne zabiegi zmierzające do zbudowania bohatera powieściowego ukazując metodę, która przybrała później w „Mia-

zdze" rozmiary monstrialne nieomal: widzimy mianowicie, iż pisarstwo to wspiera się mocno na fundamencie realistycznym, że świat fikcji literackiej potrzebuje powietrza złożonego z realistycznych drobinek, że — na koniec — biografia z wszystkimi jej ankietowymi szczegółami jest kluczem, którym można otworzyć każdą osobowość, zarówno indywidualną jak społeczną. W „Apelacji” Andrzejewski poprzestaje na M-skim, w „Miazdze” wprowadzi nas w gęsto zaludnioną galerię postaci, w ich życiowe przypadki, związki udane i nieudane, koligacje rozgałęzione, przygody z polityką, z innymi ludźmi. To biografia nade wszystko, historycznie i społecznie prawdopodobna, zdaje się decydować o świecie prozy Andrzejewskiego.

Ale od „Apelacji” do „Miazgi” w jej postaci skończonej jeszcze daleko (choć Andrzejewski wspomina już o swoich kłopotach z tą powieścią). Chronologicznie następuje „Apelacja” po „Idzie skacząc po górach” i „Bramach raj”.

Uwaga Andrzejewskiego: „Apelacja” to jakby „Bramy raj” pisane przez pół-inteligenta. Warto zatrzymać się nad tą sugestią. Okazuje się bowiem, iż styl, po równi z bohaterem, zdaje się podtrzymywać powieściową budowlę. „Bramy raj” to wielki, na jednym oddechu pisany monolog, o wyraźnie stylizowanym charakterze, przestrzegający zasad stylu wysokiego, który zapewnia tekstowi pieczęć alegoryczną.

Ten sam jakby monolog zostaje w Apelacji sprowadzony z koturnu, przedmiotem stylizacji jest ubogi język podań, ankiet i wszelkich próśb urzędowych kierowanych do Władz Najwyższych. Nie ma już w tym języku ekspresji, przeciwnie, widać, w nim wyraźnie dążenie do prymitywizacji, ten język nie może posłużyć swojemu właścicielowi jako narzędzie au-

toanalizy. Andrzejewski demonstracyjnie oddala się od bohatera, widzi go po trosze jak biologiczny eksponat uwięziony w laboratoryjnym szkle.

A jednak M-ski alias Konieczny to postać prawdziwie tragiczna. Pisarz udziela mu swojej litości, bo, mimo wszystko, cząstkę losu własnego widzi w jego żalonych przypadkach.

Przypomnijmy z grubsza owe przypadki. Marian Konieczny, lat 41, żonaty, z zawodu technolog przetwórstwa mięsnego na emeryturze, obecnie pacjent kliniki psychosomatycznej, cierpi na schizofrenię. Wydaje mu się, iż jest prześladowany przez pracowników kontrwywiadu, którzy podejrzewają go o działalność agenturalną. „Musiano — powiada — werbować dziennie najmniej siedmiu agentów, trójkę i dwie dwójki, co miesięcznie daje cyfrę dwustu dziesięciu najemników, na rok 2520, a na przestrzeni lat dwunastu 30 240, uwzględniam, że liczba powyższa tylko w przybliżeniu daje wyobrażenie o rozmiarach podjętej przeciwko mnie akcji...”.

Zanim Konieczny ucieknie w chorobę, biografia jego przedstawia się nam jako typowe, mozolne, szare, pozbawione jakiegokolwiek psychicznego rozluźnienia życie polskiego urzędnika lat powojennych. Trzeba się wspiąć wyżej, aby pozostać na powierzchni, gdy zaś nareszcie osiąga się pozycję kierownika, należy pilnie śledzić swoich pracowników, i zakreślać kółeczkiem niejasne i dwuznaczne miejsca ich personalnej ankiety.

Rozdwojenie Koniecznego rozpoczyna się wtedy, gdy potrafi on postrzegać świat już tylko w perspektywie Władzy Nadzędnej. Nie istnieje bowiem żadna przenikalność, żadne porozumienie pomiędzy Górą a Dołem, pomiędzy tajemniczym mechanizmem zarządzającym i jego podwładnymi, pomiędzy racją wysokiego se-

kretariatu i racją jednostki. Konieczny spisuje historię swojej choroby już w szpitalu. Historię, która powinna być oczywiście szalona i zaludniona demonami, tak jak przystało królewskiej chorobie. Tymczasem owo schizofreniczne skrzywienie bardzo szczególnie przybrało kształt w intencji Andrzejewskiego. Wewnętrzny świat jego bohatera nie posiada znamion wielkości — jak to najczęściej zdarza się w tej właśnie chorobie. Cierpienie Koniecznego jest dotkliwsze, bo jego ułudy i mary pochodzą ze świata codziennego i nie ulegają w jego wyobraźni, żadnym znamienym przemianom. Wywołują w nim strach, niepokój, poczucie osaczenia, czyli przeżycia właściwe klinicznej schizofrenii, ale nie anulują związków ze światem rzeczywistym. Tylko Pierwszy Sekretarz, do którego kieruje on apelację, może go uzdrowić; zmory, które zaczynają go śledzić, rozpoczynają swoją straszliwą akcję w małym miasteczku knajpie i są tylko kolegami z pracy; sobowtóry, które pojawiają się w jego wyobraźni, podobnie jak on skrapiają włosy wodą toaletową marki Viola albo mają rysy znienawidzonego bliskiego krewnego. Zaiste, choroba Koniecznego nie jest królewska. Ona nie wywyższa swojego posiadacza, nie gwarantuje mu ani ucieczki, ani wolności. Można by powiedzieć, iż nastąpiło odwrócenie schizofrenicznej sytuacji. Konieczny czuje się bezpieczny tylko w szpitalu, tylko szpital jest dla niego azylem i znakiem normalności, tak go zresztą opisuje. Zwyczajnie mu jest samobójstwo współpacjenta, ponieważ potrafi go zrozumieć, nie lęka się go. Schizofrenia panoszy się na zewnątrz szpitalnych murów i tam dopiero jest groźna. Świat prawdziwy odczytywany jako świat hierarchicznej władzy tworzy rzeczywistość sztuczną i niezrozumiałą.

I wydaje się, że jeżeli będziemy pamiętać o tym szczególnym chwycie odwrócenia, jaki zastosował Andrzejewski, uwierzemy w te uogólnienia, które powieścią chciał nam zasugerować. A że chciał — o tym znawcu w Notatkach szpitalnych.

Czytamy więc: „Nie wydaje mi się, aby schizofreniczne urojenie M-skiego dyskredytowało realistyczną wymowę owego urojenia, a więc fakt istnienia potężnego, nieomal wszechwładnego wroga. Oczywiście twierdzenie to — dość ryzykowne — ograniczam do rzeczywistości polskiej nie przesądając, czy podobne ograniczenie jest naprawdę uzasadnione i czy tylko szczególna specyfika polskiej kondycji pozwala w umysłowej skazie M-skiego upatrywać się znamion prawidłowej normalności. Niech każdy mówi o własnych wariatach”.

I dalej jeszcze: „Nie odważyłbym się cenić wyżej mojej mitologii aniżeli schizofreniczną skazę M-skiego. Obojętnym wydaje się w tych okolicznościach, w polskich okolicznościach, czy M-ski dobrowolnie popadł w chorobę, czy raczej ona, ukształtowana rzeczywistością i nim samym, jego dopadła. Jego bzik spoczywa równie mocno w porządku polskiej natury, jak szaleństwo Orestesa w ówczesnym porządku greckim... My — polscy intelektualiści — zatrzymujemy się na granicy zmitologizowań, tracąc twarz, lecz ludząc się, że twarz zachowujemy. Ach, nikogo, a również i samego siebie nie namawiałbym do obłędu. Niestety większość ludzi w Polsce, z braku odpowiednich kwalifikacji, musi zadowalać się pół i ćwierć obłędami, nie zawsze uświadamianym małpiarstwem obłędu rzeczywistego, małpimi grymasami lub pozami, które raczej pomnikom przystoją aniżeli żywym”.

Te przydługie cytaty wydały się jednak konieczne. Czy wynika z nich niezbicie, iż Andrzejewski napisał książkę o polskiej mitologii lat sześćdziesiątych, o zawartych w niej załączkach nieuleczalnej choroby? Czy ta choroba dotknąć miała również polskiego intelektualistę? I wreszcie: czy mogła być ona chociażby złagodzona, podleczona?

Jan Błoński zatytułował szkic o Andrzejewskim pomieszczony w „Odmarszu” — „Portret artysty w czasach wielkiej zmiany”. Kończy się ten portret na „Bramach raj”, „Idzie skacząc po górach” oraz fragmentach „Miazgi”. Pokazując, jak Andrzejewski zaczął wzbogacać i poszerzać krąg swojej moralistyki, Błoński mówi dalej o tych jakże różnych od dotychczasowego dorobku pisarza powieściach — niby o jego „Zmorach” i „Motorach”. Wdzięk eseistycznego skojarzenia jest niewątpliwy, chodzi zaś Błońskiemu o przemianę sił sterujących tego pisarstwa: podobnie jak u Zegadłowicza, sprawy płci stały się w nim napędem fikcji.

Ale choć „Apelację” niewielka przestrzeń czasowa oddziela od wymienionych przez Błońskiego tytułów, duch erotyki nie panuje już nad jej kartami. Poprzez medium M-skiego pisarz, w sposób ryzykowny i nie do końca jasny, ale przykuwający, uchyla maski polskiego obłędu, za nią zaś widzimy nie tylko oblicze emerytowanego kierownika, ale również twarz inteligenta.

Inteligenta, który pragnie być kochany przez władzę, ale władza odmawia mu tej miłości, więc; odmawia mu również

zrozumienia. Inteligenta, który dał się osaczyć trującym wdziękowi języka pozorów, inteligenta, który miota się pomiędzy potrzebą najwyższego uznania, współtworząc przestrzenie mitologiczne, i który jednocześnie intuicyjnie przeczuwa, że nie wolno mu przekroczyć granicy.

Może nie bez powodu Andrzejewski napomyka w **Notatkach** o swoich socrealistycznych książkach, widząc w nich wybuch, ale również wygasanie neofickiej wiary?

„Apelacja” wydaje się z pozoru najmniej osobistą książką Andrzejewskiego. Po bliższym jednakowoż wejściu w tekst już skłonni jesteśmy zrewidować to zdanie, Demony M-skiego, utuczone polską rzeczywistością, nie są zupełnie obce Jerzemu Andrzejewskiemu. Świadczy o tym — między innymi — znakomite zakończenie powieści, w którym Konieczny doświadcza jakoby iluminacji i przenosi się w zupełnie inny wymiar ontologiczny. Ta jedna zwarta strona odwołuje się do najlepszego „metafizycznego” Andrzejewskiego: jednostka wydana zostaje tajemnicy wszechświata, osacza ją więc niebezpieczeństwo inne niż wcześniej, otacza ją noc, „kosmos nieogarniony i niepojęty”, „układy słoneczne wirujące w obszarach potężnych galaktyk...”

Ale co z demonami rzeczywistości? Na to pytanie częściowo odpowie Miazga. Jeżeli Andrzejewski pragnął oswoić diabła, zostać Faustusem á la polonaise, to najpierw musiał powiedzieć — „Apelacją właśnie” — że taki diabeł straszny, jak go malują”.

„Twórczość” nr 5/84

„NOTATKI SZPITALNE”

(fragmenty)

9 października 1967, poniedziałek

Nie wydaje mi się, aby schizofreniczne urojenie M-skiego dyskredytowało realistyczną wymowę owego urojenia, a więc fakt istnienia potężnego, nieomal wszechwładnego wroga. Oczywiście, stwierdzenie to — dość ryzykowne — ograniczam do rzeczywistości polskiej, nie przesądając

czy podobne ograniczenie jest naprawdę uzasadnione i czy tylko szczególna specyfika kondycji pozwala w umysłowej skazie M-skiego upatrywać się znamion prawidłowej normalności. Niech każdy mówi o własnych wariatach.

Przed niespełną dwudziestoma laty dla



ówczesnych młodych komunistów, przyzwanych aluzyjnie do cery ich przywódcy „pryszczatymi” — uosobieniem wszelkiego zła w literaturze, wrogiem Nr 1 był przez pewien czas Mietek Jastrun, później przyjaciel swoich oskarżycieli, więcej niż przyjaciel: autorytet może nie artystyczny, lecz moralny.

Nie tyle z zażenowaniem, ile z ironiczną melancholią muszę tu wywołać i mego

wroga, zmitologizowanego Zenka. Właśnie Zenka, bo tylko tak mówiłem, ostatnimi laty o Zenonie Kliszce. Była to jednak kpina zszyta zbyt grubymi nićmi, aby spoza jej ironicznego szwu nie wylaniała się smętna twarz mojego małego wroga. Być może duma, a może i pokora towarzyszą człowiekowi, gdy staje wobec wroga potężnego. Może również i strach i niepokój, „niespokojność ruchowa”, jak-



by powiedział M-ski, pozwalając swojej prawej nodze rytmicznie się kołysać. Natomiast tylko pycha, gorzej: pycha skazona nienawiścią i słabością skłania do ośmieszenia własnego nieprzyjaciela. Nie odważyłbym się cenić wyżej mojej mitologii aniżeli schizofreniczną skazę M-skiego. Obojętnym wydaje się w tych okolicznościach, w polskich okolicznościach, czy M-ski dobrowolnie popadł w chorobę, czy raczej ona, ukształtowana rzeczywistością i nim samym, jego dopadła. Jego bzik spoczywa równie mocno w porządku polskiej natury, jak szaleństwo Orestesa w ówczesnym porządku greckim, lub ciemność zidiocenia ogarniająca swymi mrokami Alioszę Karamazowa. My — polscy intelektualiści — zatrzymujemy się na granicy zmitologizowań, tracąc twarz, lecz łudząc się, że twarz zachowujemy. Ach, nikogo, a również i samego siebie, nie namawiałbym do obłędu. Niestety, większość ludzi w Polsce, z braku odpowiednich kwalifikacji, musi zadowalać się pół i ćwierć obłędami, nie zawsze uświadomianym małpiarstwem obłędu rzeczywistego, małpimi grvmasami lub pozami, które raczej pomnikom przystoją, aniżeli żywym.

W tej chwili M-ski jest w swojej najlepszej formie: wprawdzie nie ma żadnych wątpliwości do dawnych poczynań wroga, ufa jednak, że jego wieloletnie cierpienia już dobiegły kresu i nieprzyjaciel, przekonawszy się o jego niewinności, przestanie go śledzić i dręczyć. Być może, gdy wróci do domu, do tego ubożego mieszkania, gdzie w dwóch izbach z kuchnią tłoczą się dwa małżeństwa i każde z trójkiem dzieci, być może, gdy stanie się to, o czym teraz marzy, pewnego dnia potężny przeciwnik, nieubłagany w swoim tropieniu, znów da o sobie złowieszczy znak, i M-ski któregoś następnego dnia lub nocy zapłacze sam je-

den w obliczu dręczącego zagrożenia, lecz przecież teraz ma nadzieję. Jego choroba nie wyklucza nadziei, właśnie tej krzepiącej, łaskawej sobie i życiu nadziei, której my — biedni, tchórzliwi i słabi mitomani — wyrzekliśmy się na naszą hańbę i zgubę. Gdybym wierzył, modliłbym się żarliwie i z całego serca: Boże, mniej w swej opiece M-skiego, bądź miłościw Panie, dla jego udręczonej duszy, pozwól mu wyzdrowieć, aby zachowując wroga w mrokach przeszłości, żył od niego wolny i bezpieczny, pozwól się dopełnić nadziei...

10 października 1967, wtorek

A oto krótki życiorys M-skiego, napisany z podręcznych notatek, spisanych w czasie naszych rozmów: urodził się Stanisław M-ski 29 sierpnia 1926 roku, jako najmłodszy z ośmiorga rodzeństwa, dwie córki i on — szósty syn, ojciec był gajowym w leśnictwie Ciercierz (a nie Czercierz), położonym między Grodnem i Augustowem. Do wybuchu wojny zdążył ukończyć sześć klas szkoły powszechnej. W roku 1943 został aresztowany za posiadanie broni i trzy miesiące przesiedział na Gestapo w Suwałkach. Zwolniony wreszcie po śledztwie i torturach poszedł do partyzantki, do akowskiego Polskiego Związku Powstańców.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich pojechał ze swoim stryjem w okolice Ełka, gdzie stryj dostał gospodarstwo. Ale już w 1945 r. zaciągnął się do MO, to była druga fala zaciągu, pierwszy w przeważającej ilości stanowili partyzanci, przede wszystkim z szerokiego w tamtych stronach NSZ-tu, i to oni, gdy wkrótce zdali sobie sprawę z sytuacji politycznej, szybko z powrotem poczęli wracać do lasu.

Najpierw M-ski służył w Augustowie,

w stopniu kaprała, również w Augustowie został instruktorem polityczno-wychowawczym, w pobliskiej Sokółce pełnił już funkcję komendanta posterunku.

W czerwcu, a może w lipcu — katastrofa. Zostaje aresztowany i uwięziony, akt oskarżenia jest dość groźny: M-ski przez dłuższy czas utrzymywał romans z dziewczyną, której bracia należeli do band NSZ-tu, jeden został nawet schwytany i skazany na śmierć. Po siedmiomiesięcznym śledztwie M-ski dostaje wyrok dwa i pół lat, bez zaliczenia aresztu przewencyjnego. Następują kolejne zmiany więzień: Białystok, Barczewo, wreszcie Iława, gdzie zostaje założone kółko szkoleniowe marksistowskie, również w Iławie kończy M-ski kursy zawodowe, ze specjalnością Przemysł Drzewny. Ale też i w tym czasie zapada na gruźlicę, którą leczy później w różnych okresach aż do roku 1957.

Po zwolnieniu z więzienia otrzymuje M-ski pracę w Prezydium PRN w Ostródzie (referat finansowy i meldunkowy). Niebawem przechodzi do MRN — również w Ostródzie — pracuje w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych. W roku 1953 z jego inicjatywy powstaje w Olsztynie Spółdzielnia Transportowa, zrzeszająca wszystkich miejscowych wozaków. W 1954 żeni się, jego żona jest od 1964, gdy poszedł na emeryturę, kierownikiem referatu Statystyki i Planowania w dyrekcji Gdańskiej PKP. W 1955 zostaje M-ski dyrektorem Zakładu Wytwarzania Płyt Trzciniowych i Domków Jednorodzinnych w Mikołajkach. Ale w końcu 1955 nowa i tym razem szczególnie w konsekwencje groźna katastrofa: inspekcja z warszawskiej centrali stwierdza, że M-ski, korzystając z rozlicznych donosów, rozporządza bogatym materiałem, dotyczącym spraw zawodowych, a również i osobistych pracowników zakładów. Cały ten

materiał zostaje odczytany na zebraniu wszystkich pracowników. Rozżalony M-ski decyduje się dobrowolnie opuścić swoje stanowisko, lecz w momencie rezygnacji niszczy plany inwestycyjne zakładu, wychodząc z założenia, że skoro tyle włożył w ich powstanie i rozwój, ma prawo zniszczyć część własnego dzieła, część skierowaną ku przyszłości, gdy jego już nie będzie. Według relacji M-skiego (sprawdzanej przez tutejszych lekarzy) cała ta sprawa zatrzymała się i została zlikwidowana (dla M-skiego tylko pozornie) na szczeblu personalnego.

Po tej historii M-ski przenosi się do Kętrzyna, gdzie w miejscowym PSS-ie zostaje kierownikiem masarni, jednocześnie studiuje korespondencyjnie na Wydziale Mięsnym w Szkole Technologii Przetwórstwa Spożywczego w Łodzi.

Następny etap M-skiego to PGR w Bartoszycach. Tam w zespole Hodowli Zarodowych pracuje jako magazynier zespołu obsługującego dwanaście gospodarstw. Brak wagi wozowej zmuszał przy skupie do ważenia na oko. W związku z wynikłymi stąd niedokładnościami został aresztowany, lecz po siedmiu tygodniach zwolniony. Był już rok 1957.

Ale w roku 1963 kontrwywiad, który jak się okazało, od 1955 roku stale i na każdym kroku inwigilował M-skiego, zarządził **STAŁĄ KONFRONTACJĘ**, chcąc w ten sposób zmusić agenta obcego wywiadu, M-skiego, do ujawnienia **HASŁA**. W tym roku M-ski, gdy udreńczony konfrontacją napisał list do KW PZPR, został po raz pierwszy skierowany na wydział psychosomatyczny przy Szpitalu Miejskim w Warszawie, lipiec, siedem tygodni.

1964 — drugi pobyt, od stycznia po przejściu na emeryturę, siedem tygodni.

1967 — trzeci pobyt, dwa i pół miesiąca, 12 października ma wrócić do domu.

Nie ma na razie własnego mieszkania, lecz ma nadzieję, że nim gotowe będzie mieszkanie spółdzielcze, a dopiero w 1970, otrzyma zastępcze i to jeszcze w tym roku. Obecnie z żoną i trzema synami

(13 lat, 12 i 10, ten dwunastoletni spóźniony w rozwoju, nie mówił do pięciu lat) mieszka w dwuizbowym z kuchnią mieszkaniu brata żony, który też jest żonaty i ma trzech synów.

„Apelacja”. Czytelnik, W-wa 1983



Jerzy Andrzejewski:

„MIAZGA”
(Fragmenty)

Staję się dokładnie wysterylizowany i całkowicie bezbronny wobec rzeczywistości, w której egzystuję, zarówno mojej prywatnej, jak i tej drugiej: publicznej, nieporównanie od pierwszej rozleglejszej i zjadliwiej atakującej. W tych złych okresach są to jedyne sfery, na które jestem otwarty, a ponieważ obydwóm nie mam w sobie nic do przeciwstawienia — obie są koszarne, ranią i trują. Nie mając ludziom nic dobrego do dania, unikam ludzi, przecież nieraz nieomal się modłę, aby ktoś z tych, których lubię i cenię, zadzwonił i wyrwał mnie z udreżonej samotności, lecz gdy się to staje — szukam natychmiast kłamliwych pretekstów, aby się od spotkania uchylić albo je odłożyć. Każdy na ziemi ma takie niebo, czyściec i piekło, na jakie zasługuje. Moje martwe tygodniami i miesiącami są moimi martwymi tygodniami i miesiącami. Jedyny blask urodzajnego życia, który mnie wśród nich nie opuszcza, to nawet w chwilach najgorszych z najgorszych przytomna świadomość, iż nigdy, w żadnych okolicznościach i pod żadnym względem nie jestem ofiarą. Trzeba mieć tyle skaz, co mam ich ja, i tak wiele słabości, ile ich we mnie jest, aby nie chcąc utonąć i nie pójść na dno — zachować tę szczyptę dumy. Zresztą nie kosztuje mnie ona wiele, nie muszę o nią walczyć. Ta duma zawsze we mnie w sposób naturalny była i nadal jest. Być może jest również w tej świadomości coś z pokory? Być może. W moim jednak przypadku wolę mówić o dumie. Z dumy? Być może.

10 marca 1970.

Nie piszę, aby życie uporządkować i gładko wyjaśnić, przeciwnie! piszę, żeby życie skomplikować i pokazać je trudniejszym i cięższym, aniżeli się to ludziom wydaje. Tylko trudny świat zmusza do oporu. Lecz cokolwiek złego mówię o istocie zwanej człowiekiem lub w jakiegokolwiek ciemne obszary pogrążam ludzką dółę, a losom na tej ziemi odejmuję kuszące wartości, sam sens istnienia podając nieraz w wątpliwość — fakt, iż zadaje sobie trud, aby podobne myśli utrwalić, dowodzi, iż wbrew temu, co o życiu mam, jestem po jego stronie, ponieważ wolność wyboru, bez której nie istnieje inspiracja twórcza i w ogóle twórczość, więc wolność wyboru, owa trudna i szcudra niepodległość duchowa jednostki, w samej swojej esencji wyraża akceptację życia.

21 marca 1970.

Nie czuję się uprawniony do bezkompromisowego osądzenia tych wszystkich, którzy z takich czy innych względów muszą (nieraz chcą) żyć i działać w ściślejszym przymierzu z rzeczywistością aniżeli ja. Nie byłbym zresztą pisarzem gdybym nie potrafił jednocześnie i nie umiał dostrzec, jakie konflikty wewnętrzne prowokuje godne pożałowania rozszczepienie świadomości, ile goryczy osiada na kłamiących wargach i jak trudne i ciężkie mogą być (choć nie zawsze muszą) samotne godziny nawet tych, których znamy z pierwszych stron dzienników.

1 kwietnia 1970.

Myszę, iż jest to z mojej strony pewnym osiągnięciem moralnym, jeśli w tych warunkach, w jakich żyję, mogę i chcę pisać tak, jak chcę i mogę, bez czujnego i przechernego cenzora wewnętrznego i nie zważając na cenzurę oficjalną. Lecz zdaję sobie bardzo dobrze sprawę, że moja, patetycznie mówiąc, suwerenność twórcza — w spełnieniu dociera do gra-

nic, które są od moich pragnień bardzo różne.

Żyję w tym kraju od urodzenia i nie chcę go opuścić. Zbyt wiele mnie łączy z przeszłością i z dniem dzisiejszym tej ziemi, a zbyt jestem stary i wieloma rodzinnymi obowiązkami związany, abym z lekkim sercem mógł się zdecydować na wątpliwy los emigranta politycznego.

29 kwietnia 1970.

PRACOWNIE TEATRU:

Kierownik techniczny	— BRONISŁAW HOLAK
Kierownicy pracowni:	
krawieckiej	— MARIA CHUDECKA, STANISŁAW STEPEK
stolarskiej	— JÓZEF STEPEK
perukarskiej	— WANDA ZAKAŁUŻNA
Pracownia malarska	— MARIAN KMIECIAK
Pracownia modelarska	— STANISŁAW WASLUK
Pracownia szewska	— PAWEŁ TOMCZAK
Prace tapicerskie	— BOGUSŁAW URBANIAK
Prace ślusarskie	— JACEK CZYŻ
Kierownik sceny	— MARIAN WOŁCZECKI
Główny akustyk	— MACIEJ PROSEK
Światło	— ZBIGNIEW SUS
Główny rekwizytor	— DANUTA WILK

Kierownik działu wydawnictw: HANNA WITKOWSKA-LIS
Redakcja programu — KRZYSTYNA DEMSKA
Opracowanie graficzne — JOANNA BARYLIŃSKA
Zdjęcia — SERGIUSZ SACHNO

Biuro Obsługi Widzów przyjmuje zamówienia na sprzedaż biletów zbiorowych, kuponów wymiennych oraz organizowanie uroczystych akademii codziennie w godzinach od 9 do 16, tel. 44-37-62 i 44-32-76 w. 69. Kasa biletowa 44-32-76 w. 19.

Cena zł 40,—

